

Andrzej Bogusławski - urz. kl. III a Gimm. i die. im. M. Kopernika w Toruniu.

"Jak korzystałem się w czasie okupacji"

~~14~~ 14. VII. 1946.

Z tajnego nauczania powrotem korzystałem dopiero po 155
wybuchu powstania warszawskiego i wyjściu ze stolicy. Poprzed-
nio chodziłem do siódmej klasy publicznej szkoły powszecznej.
W Milanówka, dokąd dostaliśmy się po powstaniu i
gdzie zostałem oddany po kilku miesiącach sprzedawcy
gazet do internatu S.S. Urszulanek, rozpoczynałem I klasę
gimnazjum. Warunki lokalowe nie przedstawiały
się zbyt złe; do zakładu S.S. Ursz., który obejmował za-
równo młodzież męską, jak i żeńską należały 4 budyn-
ki. Z tych 1 był największy, służył on za pomieszczenie
dla sióstr i był miejscem całodziennych zajęć młodzieży.
Na plebanii spali chłopcy, a dziewczęta miały sypialnie
w willach "Augustynku" i "Bożym Darze". W tym ostat-
nim odbywały się lekcje kompletów gimnazjalnych.
Wprawdzie salki były b. ciasne i dość niewygodne, ale
świeże powietrze i przestronność ogrodów wynagrodza-
ły nam to.

Z nauki, zorganizowanej przez Siostry korzystałem
tylko miesiąc; potem przenieśliśmy się z Milanówka.

W zespole I klasy było ok. 7 chłopców i 5 dziewcząt. Był to najliczniejszy komplet gimnazjalny w Siostr. Program szkolny był przerabiany w normalnym tempie i we wszystkich przedmiotach z wyjątkiem zaj. prakt., gimnastyki, śpiewu i rysunku. Co do porówny naukowych, to były ~~z~~ największą trudnością. Mielisimy wszakże przynajmniej po jednym podręczniku z każdego przedmiotu, a uczyliśmy się przyswajając ich sobie wzajemnie, na wspólnym odrabianiu lekcji popołudniem. O innych przedmiotach (np. geodezyjnych) nie mogło być mowy. Na geografii mieliśmy jeden globus. Tablica była także mata i nie wygodna. W miesiącu mej nauki u S.S. Urońlanek nawzajem się jednak dotł spór. Z religii przeszedłem tam naukę o rozry św.; w zakresie języka polskiego przerobitem ~~cały~~ pierwsze czytanki kursu I, naukę o rdzaniu z gramatyki, i początek opracowania "Powrotu" Żwankowskiej; z łaciny zyskaniem podstawy gramatyki przerabiając ok. 10 czytatek; z języka francuskiego, który tam został wprowadzony, skorzystałem najmniej; historie dała mi wiadomości o Starożytnym Wschodzie, a geografia

wiadomości ogólne. Z zoologii przeszedłem owady, a z matematyki pozostałe wiadomości. Co do podręczników, to mieliśmy następujące: liturgię ks. dr. Gerarda Szaudy, "Mówią Wiek", gramatykę Klemensiewicza, "Discipulus Latinus" Sinka, "Historię starożytną" ^{Dobrowskiego} ~~Górska~~, "Geografię Polski" Chłubińskiej i Janiszewskiego, "Zoologię" Janczewskich.

Zespół naukowy Siostr był, moim zdaniem, wzorowy, i odpowiadał wymaganiom chwili w zupełności i to tak pod względem działalności pedagogicznej, opauowania i spokoju, tak wóczas potrzebnego, jak i naukowym. Zasadniczo mieliśmy dla każdego przedmiotu osobnego profesora. Szczególnie przypominam sobie z wzmiankami S. Górska, osobę pełną talentu i umiaru, łagodną, pogodną, bez umniejszą przecierdziałać odpowiednio wybrakom metodzie. Była ona ułożonym poważaniem; uczyła zoologii i geografii, a wszyscy uczniowie lubili ją, może najbardziej. Bardzo miła była też S. Piotrowska-polonistka.

Nie można jednak powiedzieć, że ~~by~~ zespół uczniowski był otkowicie na poziomie. Tak pod względem naukowym nie zauważyłem takiego zainteresowania nawet u siebie,

jak obecnie; jak i pod względem zajęć i ~~zainteresowań~~ kierunków zainteresowań, wyobrażeń itp. można było znaleźć część odchylenia. Naturalnie wplynęły ~~na~~ bardzo i warunki wojenne, i pewne rozproszenie oraz rozterki związane z wypadkami wojny, powstania itd. na te różne braki.

Nazaję jednak kolebrzy byli sympatyzami i dobrzy znajomymi, ja osobicie polubiłem szczególnie kol. Skwandowskiego.

Do bezpośrednich konfliktów z Niemcami nie dochodziło, gdyż komplety były dobrze ukryte i okupantom nie udało się nigdy ich wysledzić.

Po miesiącu nauki w Miłanowsku przenieśliśmy się z rodziną ~~do~~ **do** Miłopolki, w pobliżu Krakowa, do miasteczka Pilicy. Tu dostaliśmy się do kompletu, zorganizowanego przy tamtejszym dworze (Arkuszeńskiego). Warunki lokalowe przedstawiały się oczywiście doskonale. Uczyliśmy się bowiem w caworkę (2 chłopców, 2 dziewcząt) przy siostrzenicy dziedzi (w jej prywatnym mieszkaniu na zamku). Tu korzystaliśmy z nauki 3 miesiące; opanowaliśmy zaś przeszło połowę materiału ze wszystkich przedmiotów. Sprawa pomocy naukowych i podreza-

ników i tu miała się koncha. Zdobywaliśmy je także pozyskaniem lub wspólnym korzystaniem z kolegami.

Naukowców mieliśmy dwie: państwo Anie - stała nauczycielka, przy owej siostrzenicy dziedzi (tw. Paula) i państwo Cenia. Pierwsza uczyła wszystkich przedmiotów oprócz łaciny, której uczyła druga. Paula była osobą b. miłą i inteligentną, lecz nie wykwalifikowaną w zawodzie nauczycielskim. Pod tym względem stała wyżej p. Cenia. Zespół uczniowski przedstawiał się korzystnie, nawet może lepiej, aniżeli poprzedni.

Z Niemcami nie było żadnych kłopotów, gdyż częściej zupełnie nie było ich w miasteczku, a gdy czasami stacjonowali w zamku Ukrainicy, to ci ^{nie} przedstawiali większej groźby. W każdym razie trzeba się było w czasie tych pobytów dobrze ukrywać, bo nawet raz już pewien oficer żandarmerii był na tropie kompletu Pauli.

Po zajęciu Pilicy przez Armię Czerwoną komplet rozpadł się. Uczyłem się już pewien czas prywatnie, ~~ik~~ i w Charszynie, dokąd przenieśliśmy się wkrótce.